Nr. 276. We Lwowie Środa dnia 5 Października 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z chwili bieżącej.

Lwów 4 października.

Nareszcie! Nareszcie szef gabinetu austrjackiego przyszedł do przekonania, że jedynie możebnym punktem wyjścia z niesłychanie zagmatwanej sytuacji politycznej w Austrji, jest rzetelne oparcie się rządu na większości parlamentarnej. Toż ta większość jest nie tylko jakimś sztucznym konglomeratem wzajemnych interesów i klubowej polityki, który o lada szkopuł niespodziany rozbić się gotów — ale w głównej swej jakości rzeczywistą przedstawicielką liczebnej większości ludów Przedlitawji, umocowaną przez nie nie tylko przecież do reprezentowania ich w radzie państwa, ale także do sumiennej obrony ich interesów! Jeśli przeto rząd hr. Thuna z uznania godną konsekwencją — wbrew wszelkim insynuacjom opozycji — zapewniał i zapewnia ustawicznie, że pragnie swe rządy sprawować tylko łącznie z parlamentem, w myśl obowiązującej konstytucji, to sam t. zw. rozum chłopski wskazywał mu jedyną, skuteczną, rozsądną do tego drogę: oparcie się na większości izby. Hr. Badeni popełnił właśnie ten wielki błąd, iż — jako Polak i zarazem szczerze oddany koronie minister — wahał się rządzić ręka w rękę ze słowiańską większością. Te skrupuły zemściły się na nim zabójczo. Upadł pod ciosami tych samych Niemców, których chciał za każdą cenę zaprządz do wspólnej pracy i wspólnych rządów. Hr. Thun wstąpił obecnie na właściwą drogę i jeżeli uczynił to z głębokiego przekonania, jeśli na tej drodze mężnie wytrwa, to musi nareszcie łeb skręcić hydrze skojarzonych dziś prusofilów, żydów i radykałów w Austrji.

Rozumie się samo przez się, iż w gabinecie parlamentarnym, jaki z porządku rzeczy teraz ukształtować się chyba musi, nie ma już miejsca dla reprezentantów opozycji, choćby nią była nawet... większa własność niemiecka! Nie może przeto dziwić ani zadecydowane już pono ustąpienie dra Baernreitera, ani ewentualne powołanie na jego miejsce tej albo owej wybitnej osobistości z prawicy, ani wreszcie świeżo występująca na widownię publicystyczną pogłoska, że śladami dra Baernreitera pójdzie ze dwóch jeszcze ministrów urzędniczej proweniencji... Albo — albo! Niefortunny system śp. Taaffego, określony przez niego jowialnie ale trafnie żargonowymi wyrazami: *fortwursteln* i *durchfretten*, już się zużył na nic i mąż stanu, który spokojnie, silnie i poważnie chce sterować nawą Austrji, musi liczyć się z faktem, że z tej strony Litawy nie ma już mowy o hegemonji pseudoliberalnej Niemców i ich wiernych sojuszników żydów!

Kołu polskiemu — z pominięciem naturalnie nieszczęsnej grupki germanofilskich malkontentów i „streberów“, których zachcianki samolubne przez ten zwrot radykalnie już pono zdławione zostały — szczerze gratulujemy tego zwycięstwa! Ono przecież od początku bieżącej kadencji — jak to się mówi — dzwoniło na to kazanie, ono wytrwało konsekwentnie i rozumnie pod hasłem tych przekonań i dążeń, które tak dosadny wyraz w adresie prawicy znalazły, a z których postulat zasadniczy obecnie przyobleka się w szatę rzeczywistości.

* * *

Zbyt pobieżnie streszczoną w porannej depeszy naszej mowę ministra dr. Kaizla, która istotnie dominuje nad rozprawami dnia wczorajszego w radzie państwa, uzupełniamy na tem miejscu relacją obszerniejszą. Owoż gdy minister podniósł się na swym fotelu, aby głos zabrać, skupił się około miejsc ministerjalnych tłum posłów z prawicy i lewicy.

Zwróciło to powszechną uwagę, że w izbie zapanowała nagle cisza i początek mowy dra Kaizla nie spotkał się z przerywaniami.

Minister bronił tedy stanowiska gabinetu podczas całego przesilenia ugodowego, opowiadając dotychczasowe jego fazy. Przechodząc do ostatnich konferencyj z rządem węgierskim i do komunikatu, jaki o tych konferencjach został wydany, odczytał dosłownie znany artykulik *Wiener Abendpost*. Wyraził też zdziwienie, jak na podstawie słów komunikatu można rządowi czynić jakiekolwiek zarzuty czy wyrzuty. Rząd ma najszczerszą chęć i wolę, aby sprawa ugody z Węgrami załatwiona była konstytucyjnie. Gabinet jednak miał aż nadto ważne powody przypuszczać, że to się nie będzie mogło stać, oczywiście nie z winy rządu. W takiej sytuacji było w istocie obowiązkiem rządu postarać się o to, aby na wypadek niemożności parlamentarnego załatwienia ugody, mogło jednakowoż przyjść do odnowienia tej ugody, stanowiącej jedną z najoczywistszych i najdonioślejszych konieczności państwowych. To nie była *Frivolität*, jak się wyraził dr. Lueger; rząd musiał się z tem liczyć, aby niemoc parlamentarna nie zaskoczyła go nieprzygotowanego. W dalszym przebiegu swojej mowy polemizował świetnie i z gruntowną znajomością rzeczy z wywodami Schwegla i Verkaufa w sprawie podatków konsumcyjnych. Przytoczył kolumny cyfr, wykazujące bezzasadność twierdzeń opozycjonistów. W końcu rzekł: Minął już ten czas, kiedy według dawnego centralistycznego szablonu Węgry były przedmiotem wyzysku dla austrjackiego przemysłu. Z obu stron przy wniesieniu ugody musi być dobra wola. Omawiając kwestję bankową, zaznaczył konieczność jedności. Kiedy wspominając o korzyściach ugody, zaznaczył korzyści, płynące z niej dla przemysłu naftowego, rozległy się wrzaski: „Ha! Znowu Galicjanie! Znowu kochani Polaczkowie!“

Tak! znowu Galicja! — odparł rezolutnie. — Czyżby w tym parlamencie nie wolno już było mówić o Galicji i wyrażać zadowolenia z korzyści, jakie ona osiąga? (Huczne oklaski na ławach polskich).

Ponieważ zniesienie obrotu mlewa jest wielką korzyścią dla rolnictwa, zatem rolnikom musi zależeć na jak najśpieszniejszem załatwieniu ugody. Mowca polemizował następnie z twierdzeniem socjalistów, jakoby korzyści, płynące dla gorzelń i browarów szły do kieszeni szlachty. Na 134 gorzelń tylko 35 jest w rękach szlachty.

Mowę ministra przerywały już od dłuższego czasu wrzaski obstrukcjonistów, między którymi górują głosy Schoenerera, Wolfa i Glöcknera. Schönerer woła: „Ekscelencjo, masz pan dzisiaj zły dzień!“ Co chwila rozlegają się dzikie wrzaski: *Elien* Kaizl!

Minister skończył, zaznaczając, że ugoda węgierska jest niezbędną koniecznością państwa, bo od niej zależy jedność armji i jedność monarchji.

KORESPONDENCJE.

Praga 2 października.

(Rozluźnienie w klubie czeskim.)

Korespondent wasz z powodu porażki prawicy na posiedzeniu rady państwa z d. 29 września, interwiewował jednego z wybitnych posłów czeskich o powody, dlaczego w tak ważnej dla narodu czeskiego, oraz całej prawicy chwili, aż 17 członków klubu nie było w izbie. Z tych 17 należy czterech do komitetu wykonawczego stronnictwa, a są to pp.: dr. Gregr, dr. Blażek, Belsky i dr. Fort. Dr. Edward Gregr piastuje mandat od lat 25, jeździ zaś tylko zawsze na ostatnie posiedzenie, na którem wypłacają djety. Gdy jeszcze było na widowni stronnictwo staroczeskie, należał dr. Gregr do najzaciętszych jego wrogów, zarzucając mu, że większość Staroczechów piastuje rozliczne synekury, sam zaś zostawszy członkiem wydziału krajowego, wytworzył ze stanowiska tego prawdziwą synekurę, nie zajmując się wcale powierzonym mu departamentem.

Na ostatnim zaś sejmiku relacyjnym utrzymywał dr. Gregr wobec swych wyborców, że atmosfera w stolicy naddunajskiej nie jest dla niego. Słowa te wywołały u licznych jego kolegów klubowych ironiczną uwagę, że dr. Gregr nie zna zupełnie atmosfery parlamentarnej, ponieważ nigdy na posiedzeniach nie bywa.

Dr. Gabrjel Blażek profesor tutejszej czeskiej politechniki, tak namiętnie oddaje się myśliwstwu, że wizyty jego w radzie państwa należą podczas sezonu polowań do wypadków nader rzadkich.

Gwidon Belsky budowniczy i radny miasta Pragi uzyskał mandat dzięki stronnictwu młodoczeskiemu, do którego należy, a które chciało go się pozbyć z Pragi. Mandat wprawdzie przyjął, przebywa jednak prawie zawsze po za Wiedniem, oddany rozlicznym swym prywatnym interesom.

Czwarty zaś dr. Józef Fort, sekretarz izby handlowej w Pradze, człowiek uczony chce zarówno w polityce jak i po za nią działać na własną rękę i z zasady jest innego zdania, aniżeli reszta członków klubu. W ostatnich czasach rozpoczął dr. Fort agitację na korzyść cłowego rozdziału między Austrją i Węgrami i znalazł dla swojej teorji wielu zwolenników między wieśniakami czeskimi i morawskimi. Gdy zaś klub i ministerstwo handlu zażądało od dra Forta wyjaśnienia i umotywowania rozdziału cłowego, odwołał on swe broszury i mowy w tym celu wygłaszane, utrzymując, że służą one mu li tylko dla celów agitacyjnych.

Reszta 13 posłów, których nie było, nie uczyniło tego ze złej woli, ale rozjechali się przed końcem posiedzenia w dniu 26 z. m., myśląc, że następne dopiero w dniu 3 bm. się odbędzie, a prezes klubu, dr. Engel, w nieskończonej swej dobroci nie przeszkodził temu.

Nieobecność tych 17 posłów wywołała w prasie i społeczeństwie czeskiem prawdziwą burzę oburzenia, tembardziej, że w kołach poważnych i miarodajnych coraz głośniej mówią o braku dyscypliny w łonie stronnictwa młodoczeskiego. Jednym z ważnych powodów tego, jest brak organu klubowego, gdyż *Narodni Listy*, które dawniej za taki uchodziły, stoją od czasu śmierci dra Julusza Gregra na uboczu i robią politykę na własną rękę. Zajmującym bardzo jest fakt, że organ ten posiada aż dwie redakcje: praską i wiedeńską, które nigdy razem nie idą, tak, że często zdarza się, iż wstępny artykuł pisany w Pradze napada ostro na klub czeski za powziętą jakąkolwiek uchwałę, a następny artykuł, w tym samym numerze, wynosi pod niebiosa klub za tę samą uchwałę. O logiko!

Na miejsce dra Jana Slawika, który mandat złożył, postawił klub czeski kandydaturę człowieka poważnego i zasłużonego, dra Naxerę, który się też o mandat z kurji miast Sobeslaw itd. ubiegać będzie. *Narodni Listy* poparły początkowo gorąco tę kandydaturę, lecz w trzy dni potem wystąpiły ostro przeciwko niej, wygłaszając zasadę, która dziś w Czechach panuje: „chłopi, wybierajcie chłopa“ — „rzemieślnicy rzemieślnika“ itd. Na podstawie tego hasła wysunęły *Narodni Listy* kandydaturę pewnego ślusarza ze Żiżkowa, człowieka poczciwego lecz zupełnie bezbarwnego. Komitet wykonawczy klubu obstaje zaś przy swej kandydaturze, którą dziś dnia 2 bm. znowu *Narodni Listy* popierają, wygłaszając hymny pochwalne o drze Naxerze. Jak wielki wpływ mają wyżwymienione hasła w Czechach, dowodzi to, że dzięki im zdobyli mandaty posłowie Loula, Rozkoszny, Krummholz, Starostik i Kryf, których wszystkich również nie było na ostatniem posiedzeniu izby, a którzy wprawdzie klubowi politycznie wielkich usług nie oddają, lecz podczas głosowań są bardzo potrzebni.

Ogólne zgorszenie również w całej prawicy wywołało, że tak wybitny polityk jak dr. Karol Kramarz wziął obecnie czterotygodniowy urlop.

Że takie rozluźnienie szkodę tylko stronnictwu młodoczeskiemu, które dziś do umiarkowanych należy, przynosi, stwierdza szalona agitacja, jaką stronnictwo narodowo-radykalne z dr. Baxą na czele rozwija, używając za hasło li tylko wytykanie błędów, oraz wykazywanie, iż Młodoczesi nie spełniają włożonych na nich obowiązków.

L. T. B.

Okólnik

dyrekcji galic. funduszu propinacyjnego w sprawie szynkarzy.

Dyrekcja galic. funduszu propinacyjnego wydała dnia 7 września br. następujący okólnik do wszystkich starostw w sprawie szynkarzy propinacyjnych.

Prezydjum namiestnictwa udzieliło dyrekcji galic. funduszu propinacyjnego do wiadomości okólnik z dnia 29 sierpnia br. L. 1435/pr., wystosowany do pp. starostów z okazji rezolucji sejmowej z dnia 3 lutego 1898 w sprawie ścisłego przestrzegania przepisów, tyczących się osobistej kwalifikacji osób, trudniących się wyszynkiem propinacyjnym, jako też co do sposobu postępowania przy powstawaniu nowych karczem i szynków.

Ze stanowiska Dyrekcji galic. funduszu propinacyjnego zauważa się, że należyte wykonywanie powyższych przepisów leży w interesie galic. funduszu propinacyjnego i że nie stoi w żadnej kolizji z obowiązkami, jakie dla Dyrekcji wynikają ze stosunku kontraktowego z swymi dzierżawcami.

Jak pp. starostom bowiem wiadomo, Dyrekcja wydzierżawiając prawo propinacyjne w poszczególnych uprawnieniach, nie gwarantuje żadnemu z dzierżawców, iż wydzierżawione prawo osobiście będzie mógł wykonywać, ani też nie bierze na siebie odpowiedzialności za możność wykonywania tego prawa przez ustanowionych z ramienia dzierżawcy szynkarzy. Pozostawioną jest przeto pp. starostom zupełna swoboda ocenienia w każdym pojedyńczym wypadku we własnym zakresie działania, czy ustanowiony przez Dyrekcję dzierżawca lub też zgłoszony przez niego szynkarz kwalifikuje się do wykonywania wyszynku osobiście.

Zastrzeżenia zawarte w §. 6 tutejszych warunków kontraktowych co do otwarcia nowych szynkowni mogą być tylko pomocne w ścisłem przestrzeganiu istniejących w tej mierze przepisów policyjnych.

Ponieważ stosunek Dyrekcji do dzierżawców prawa propinacji jest natury czysto prawno-prywatnej, albowiem na kontrakcie oparty, przeto niemożebnem było ze względów proceduralnych unormować w warunkach kontraktowych cenzurę nad dzierżawcami w ten sposób, iżby Dyrekcji przysłużało prawo rozwiązywania jednostronnie kontraktów dzierżawnych na wypadek, gdyby się w ciągu dzierżawy okazało, że dzierżawca bądź już pierwotnie nie miał, bądź też później utracił kwalifikację do osobistego wykonywania wyszynku.

Niemniej jednak starała się Dyrekcja przynajmniej pod względem przedmiotowym zabezpieczyć sobie należyte i zgodne z przepisami policyjnymi i sanitarnymi wykonywanie prawa propinacji ze strony dzierżawców i w tej mierze zawiera końcowy ustęp §. 6 postanowienia co do dzierżawców, którzy używają przy wyszynku fałszywych miar lub podają trunki zdrowiu szkodliwe.

Zwracając uwagę na wszystkie powyższe okoliczności, wzywa Dyrekcja uprzejmie pp. starostów, by w interesie galicyjskiego funduszu propinacyjnego i w myśl intencyj Sejmu krajowego donosili tu o wszystkich wypadkach dyskwalifikacji tutejszych dzierżawców od wyszynku, by Dyrekcja była w możności w miarę dopuszczalności swych zobowiązań kontraktowych współdziałać w kierunku przez Prezydjum Namiestnictwa wytkniętym.

Stosunki galicyjskie.

II. Drugi list w odpowiedzi na wywody p. Puzyny napisał p. Ad. Thullie. Polemizując z zarzutem p. Puzyny, iż czeladź w Galicji jest niedostatecznie wynagradzana, pisze p. Thullie:

„W mojej okolicy pobiera fornal żonaty następujące wynagrodzenia: pensje 32—40 zł., (nie 15—35), przeciętnie więc 36 zł., zboża celnego 11—12 korcy (nie 9—10) w wartości przy tegorocznych cenach 70 zł., drzewa z dostawą 2 sągi wartości 18 zł., utrzymanie krowy lub mleko w naturze wartości 15 zł., chatę z komórką i chlewem (koszt postawienia 300 zł.) procent od tego 12 zł., amortyzacja, reperacja, asekuracja i podatek 12 zł., ogrodu pół morga i grządkę na kapustę wartości 7 zł. 50 ct., razem 170 zł. 50 ct. Ma także z reguły bezpłatną pomoc lekarską i aptekę. Za to wynagrodzenie ma dwór od fornala, odliczywszy niedziele i dni świąteczne, około 300 dni roboczych, wypada więc wynagrodzenie za jeden dzień roboczy około 57 ct. Wynagrodzenie zatem nie jest tak nędzne“.

Co do utrzymania z zarobku tego całej rodziny, p. T. wyraża zdanie:

(10)

W SPÓLNOŚCI MAŁŻEŃSKIEJ.

NOWELLA.

przez

Izydora Kuncewicza.

(Dokończenie).

25 czerwca.

Pytał się mnie dziś w szkole Dalicki, czym nie chory. Istotnie, wyglądam źle bardzo, ale chory nie jestem. Byłem chory, a teraz powoli wracam do zdrowia i — przyglądał się jakoś dziwnie.

Namiętności moje i porywy, spaliły się na popiół w czyśćcowym ogniu przebytych męczarni i popioły ich, wiatr rozrzucił daleko. Znikła opona z kiru, co mi przysłaniała widnokrąg i wzrok mój, nie napotykając przeszkód, zapuszcza się śmiało w dal nieskończoną i widzi wszystko wyraźnie, jasno... Tak przerażająco jasno, że chwilami dostaję formalnego zawrotu głowy i mimowoli niepokoi mnie pytanie, czy to przypadkiem nie początki obłąkania?

Nie chciałbym być warjatem, chociaż właściwie, wobec prawd które odkryłem, powinnoby to być dla mnie zupełnie obojętne... Cały bezmiar wszechświata, razem ze wszystkiemi kombinacjami swych systemów, razem z pyłkiem drobnym w wir tych systemów rzuconym: ziemią, i razem z miljardami miljardów wszystkich atomowych istnień, jest tylko jednym z przejawów niezbadanej a odwiecznej siły, której celów my dociec nie umiemy, jest tylko formą przejściową, zwykłym etapem na drodze, ginącej z przed oczu gdzieś, w mgławicy wieczności. Nie ma nic trwałego i nic trwałego być nie może. Sam ów ruch progresywny, pędzący bezustannie naprzód światy po coraz to nowych szlakach, nie dopuszcza, aby się utrwaliło cośkolwiek... Zmieniają się formy wszechbytu, a z niemi — dzieje wszelakich istnień, odrębnych pozornie, schodzą do rzędu mechanicznych pociągnień na szachownicy ogólnego życia, dokonywanych zimną dłonią przeznaczenia...

I czemże są wobec tego porywy i marzenia duszy ludzkiej, czem jest sama owa pyszna dusza, chełpiąca się swą wolą, głosząca dumnie, że w swych ramach świat uwięzić potrafi!... Czem jest, jeśli nie nędzną, mikroskopijnie małą bańką powietrzną, zatopioną w oceanie czasu!... Oblały ją zewsząd potężne fale i miotają kapryśnie to w prawo, to w lewo wsysając ją w siebie, rozpryskując ją na jeszcze nieuchwytniejsze cząsteczki, zmieniając po tysiąckroć jej kształty, zanim ją wreszcie na powierzchnię wyrzucą. A wówczas, owa banieczka przestaje być sobą... łączy się w jedno z całą niezliczoną masą swych poprzedniczek i — ginie w przestworze...

Tworów dziwacznych, posiadających jakąś odrębną, oderwaną egzystencję, którąby im dawała możność i prawo wyłamywania się z szeregu, nie ma i być nie może, gdyż inaczej, siła owa najwyższa, zdążająca tak nieprzerwanie naprzód, wyczerpałaby się już była dotychczas w walkach wewnętrznych z buntującą się wolą jednostek, i światy — stanęłyby w biegu. A one, pędzą wciąż dalej i dalej!...

Jedne prawa dla wszystkich i dla wszystkiego!... Nie ma wolnej woli, nie ma indywidualizmu, nie ma ordrębnego, osobistego życia!... Istnieją tylko pozory tego wszystkiego, tylko cień abstrakcyjny tych pojęć!... Ludzie, w pysze swojej wzięli cień za promień i wyobrażają sobie, że gościńcem w blaskach skąpanym idą — gdzie sami pragną... Szaleńcy!

Trzeba jak ja, spojrzeć choć raz w oczy widmu, co mu „nieskończoność“ na imię, uczuć jak ja, na swej piersi chłód jego oddechu — aby przestać się łudzić... Jedyną filozofją ludzką jest: złożyć dłonie na piersiach i głowę pochylić, i precz odrzucić małostkowe cierpienia ziemskie i bóle i nędze, i czekać spokojnie, i czekać cierpliwie, aż łaskawa fala na powierzchnię wyrzuci, a powietrzne masy wchłoną w siebie — zmęczoną długą wędrówką siostrzycę...

Nie warto walczyć, gdy nietylko zwyciężyć, lecz i zginąć nawet po swej woli nie można!...

. . . .

. . . .

26 czerwca.

Przedemną coraz widniej i jaśniej, a we mnie — coraz większy spokój.

Wczoraj upłynął termin, którym sobie niegdyś naznaczył; skończyło się dziesięć lat mej służby, a ja — jeszcze żyję... I może, żyć będę dalej, spokojny, nieczuły na to co mię otacza, bo zapatrzony tam, skąd idzie jasność owa przerażająca, skąd idzie wszystko!

Nie wiąże mię nic do życia, ale i nic także *tam* nie pociąga. Obejrzałem obie strony medalu i przemieniłem się w kamień. Wiem, że czy będę cierpiał, czy się będę radował, czy będę coś czuł, lub nie, zawsze dojdę dokąd dojść muszę, zawsze zostanę czem jestem — cieniem. Nie warto się fatygować i zmieniać formę bytu, gdy się właściwie nic przez to nie zmieni!

Jutro, o trzeciej popołudniu, wraca Marja ze wsi.

Myślę o tem prawie zupełnie obojętnie, tak, jak myślę teraz o wszystkiem... Co mnie obchodzić może Marja, lub ktokolwiekbądź na świecie?! Nie wzrusza mnie nawet zanadto przekonanie, że Marja, przyjechawszy, utrzymywać będzie dalej swój stosunek z Sulkiewiczem...

Niech!...

Trzeba choć raz poznać i zrozumieć rzeczy wielkie, aby nauczyć się gardzić małemi!

. . . .

. . . .

27. czerwca.

Dziś popołudniu przyjeżdża Marja...

Oczekuję jej przybycia z pewną drażniącą ciekawością. Jestem jak dziecko, które się już kominiarza lękać przestało, a mimoto, za jego zbliżeniem się, niezdecydowanie spogląda za siebie...

Gdzieś, na dnie mej duszy, zachowały się widocznie jeszcze jakieś resztki człowieczego egoizmu i czucia, i z chwilą grożącego niebezpieczeństwa wyłażą one z swych nor, wykrzywiając potworne, szydercze twarze....

Nie lękam się ich jednak. Rachunki z ludźmi i z sobą już ukończyłem i podsumowałem. Suma, równa się zeru...

Dziś wyjątkowo, mniej jestem spokojny niż dni poprzednich. Nie dolega mi nic, lecz czuję jakiś niewyraźny rozstrój wewnętrzny. Może mi się zresztą tak zdaje tylko, bo i cóż mnie jeszcze ta kobieta...

A jednak... a gdyby?!...

A gdyby mi na jej widok serce jeszcze zadrgało, gdyby wróciły wypędzone precz wspomnienia i bóle, gdyby mną znowu owładły, podstępnie chwyciły za gardło?!...

Nie, nie, to być nie może! Nie chcę wracać skąd uciekłem, nie chcę nanowo czuć po człowieczemu, nie chcę! nie chcę! nie chcę!...

. . . .

. . . .

Notatka kronikarska z d. 29 czerwca:

Wczoraj, o godzinie 8-ej wieczorem, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru profesor tutejszego gimnazjum. [illegible] L.. Przyczyną rozpaczliwego kroku był rozstrój nerwowy, którego objawy niejednokrotnie w ostatnich czasach u nieszczęśliwego zauważyć się dały. Wszelkie inne motywy są stanowczo wykluczone. Zmarły cieszył się powszechną sympatją i szacunkiem, żył w uregulowanych stosunkach finansowych, a pożycie jego domowe, było jak rzadko szczęśliwe. Zastrzelił się w dorożce. Po przewiezieniu go do szpitala, żył jeszcze godzinę, lecz na stawiane pytania żadnych nie dał wyjaśnień, a wszelki ratunek okazał się niemożliwy. Skonał, zanim zdołała przybyć jego żona, po którą bezzwłocznie posłano. Biedna kobieta, pogrążona jest w najokropniejszej rozpaczy...

KONIEC.

„iż w żadnym dziale pracy nie wystarczy zarobek na dostatni byt rodziny, jeżeli jeden pracuje na pięciu".

Że jednak wynagrodzenie parobka na wyżywienie starczy, wykazuje p. T. następującem obliczeniem:

„Ze stanowiska praktycznej możności wyżywienia się familji, składającej się z 5 osób, rzecz przedstawia się następująco: Jedna osoba dorosła potrzebuje wedle normy, przyjętej w armji austrjackiej, funt chleba dziennie; zatem dwie dorosłe osoby 730 funtów chleba, a troje dzieci po pół funta 557 funtów chleba, czyli razem rodzina 1.277 funtów chleba. Odliczywszy 40 proc. na przyrost przy wypieku, potrzeba 766 funtów mąki, albo 800 funtów żyta, czyli 5 korcy. Tyle właśnie dostaje fornal. Pozostaje 6 korcy: pszenicy, jęczmienia i grochu, a przybywa do tego bób, fasola, kukurudza, kapusta i kartofle, wyprodukowane na dodanym ogrodzie. Tych ostatnich na połowie ogrodu produkuje się 15 do 20 korcy (nie 9 korcy). Groch, bób i fasola mają wysoką zawartość proteinów w tej samej formie, co w mięsie i zastępują je u ludu w pokarmach".

Mimochodem autor listu czyni następującą uwagę: „Że nie jest rzeczą przyjemną być całe życie fornalem, rozumie się samo przez się — ale skoro Pan Bóg tak świat stworzył, iż pewna liczba ludzi musi się oddawać pracy około roli — to darmo!"

Dalej p. Ad. Thullie porównywa warunki bytu parobka i gospodarza rolnego średniozamożnego:

„Przyjmując do rachunku tylko wynagrodzenie w gotówce, zboże i drzewo 36+70+18 uczyni to 124 zł. W naszych stosunkach wschodnio-galicyjskich wynosi normalny czynsz z jednego morga 10 zł.; musiałby zatem ten gospodarz mieć 12 morgów, aby uzyskać dochód, jaki ma fornal. Przypuśćmy jednak, że dochód jest dwa razy taki, tj. 20 zł. z morga, to zawsze musiałby mieć 6 morgów, aby uzyskał ten dochód, jaki fornal z dworu pobiera. Prócz tego musiałby zapłacić podatek domowy (gruntowego nie liczę)" itd.

Oprócz tego cyfrowego materjału, list p. Thulliego zawiera jeszcze obszerną polemikę. „Gospodarstwo rolne — mówi p. Thullie — nie da się traktować ze stanowiska filantropji", gdyby nie liczyć się z bilansem, „służbodawca musiałby się odwoływać do filantropji publicznej". Chaty czeladzi są takie same, jak u chłopów. „Stołownicy" gorzej są wynagradzani, ale „doskonale żywieni". Jedna szósta część ludności rolnej, przez p. Puzynę do kategorji parobków policzona, jest niezmiernie przesadną". Czeladź ubezpieczona jest od wypadków, ubezpieczenia na starość po długiej służbie podejmuje się zwykle służbodawca.

Co do propinacji, p. Thullie, zarzucając p. Puzynie frazeologję, tak jego zdanie streszcza:

„Wedle p. Puzyny, dopiero wtedy nastąpiłoby eldorado, gdyby pod każdy budynek, w którym istniał niegdyś szynk, podłożono patron dynamitowy i wysadzono go w powietrze"(!).

Prócz tego p. Thullie stwierdza, że pijaństwo w Galicji wytępiono, co zasługą jest duchowieństwa. Zamknięcie budynku szynkowego dworskiego nic nie pomaga, bo obok otwiera się drugi.

„Zresztą znam wiele miejsc, gdzie w dawnych budynkach propinacyjnych istnieją kółka rolnicze i czytelnie, w których, nawiasem mówiąc, najchętniej czytywane są pisemka, odsądzające nas od czci i wiary, a pomimo tego jest szynk w chałupie chłopskiej tuż obok."

P. T. oświadcza wreszcie:

„Żądać od ziemian, aby z jednej strony pozbawiali się dochodów dla celów idealnych i nieuchwytnych, z drugiej zaś strony, aby oddawali się filantropji w wynagradzaniu robocizny rolnej ponad możność rachunkową — jest niewykonalnem, bo pytam, skąd mają brać na to wszystko i na utrzymanie rodziny, którą równie jak fornale posiadają."

Nakoniec p. Thullie na zarzut kumulowania bezpłatnych urzędów odpowiada, że jest to skutkiem małej liczby ziemian, a dowodem ich gotowości do publicznej służby.

Rozruchy.

Jasło. 3. października.

W skład trybunału wchodzą, jako przewodniczący p. radca Jaworski, jako wotanci pp. Gilewski i Wojcicki, oraz sekretarz p. Fabian, oskarża p. Obtułowicz, obrońcą wszystkich jest dr. Pawłowski — protokolantem p. Mokry.

Rozprawa rozpoczęła się po godzinie 9. Obwinieni zajęli wszystkie miejsca w sali, jest ich ośmdziesięciu. Stwierdzenie generaljów obwinionych zajmuje godzinę czasu, przyczem okazało się, że na ośmdziesięciu tylko czterech umie czytać i pisać, z tych Michał Miczkowski czytywał tylko gazetki Stojałowskiego. Między Rusinami zasiadającymi na ławie oskarżonych, a Polakami nie ma różnicy, ubrani są bądź w płótnianki, bądź w czarne bluzki, są między nimi młodzi i starzy, mało gospodarzy, więcej wyrobników i parobków. Prawie każdy z nich ma ze sobą tobołek z wiktuałami, wiedzą bowiem, że rozprawa potrwa dłuższy czas, więc zaopatrzyli się w żywność. Z wszystkich oskarżonych było dotąd karanych trzech, z tych jeden karany trzy miesięcznem więzieniem za udział w rozruchach frysztackich. Pierwszy oskarżony Piotr Biernacki, przyznaje się do wielu zarzuconych mu zbrodni i wydaje oskarżonych, który mu tylko na myśl przychodzą: najpierw przyszedł z towarzyszami do Talera, tu pił wódkę, potem wieczorem dnia tego poszedł z innymi do Schiffa na folwark; tu Marcin Ciempa groził podpaleniem. Zboże zabierali ze śpichlerza wszyscy, tylko obiniony nie brał. Był potem u Diamanta, wybił tam szybę i pił wódkę. Jakób Jakubasz przyznaje się tylko do tego, że u Schiffa wziął ćwierć żyta w towarzystwie innych, ale oddał, nim się władza dowiedziała. Jan Kamiński przyznaje, że zabrał 2 postronki u Schiffa, ale odwiózł je na drugi dzień, gdy ogłoszono, że brać nie było wolno. Następuje konfrontacja z Biernackim. Ten ostatni potępia Kamińskiego. Kamiński jednakże przeczy. Michał Kaszyca zapiera się wszystkiego. Grzegorz Łaniak przyznaje, że nabrał zboża u Sziffa, u Diamanta zaś wziął paczkę tytoniu, ale za nią zapłacił. Piotr Paszkowski przeczy, by był na folwarku u Schiffa. Michał Steliga brał zboże, ale przeczy, by żelazną sztangą otwierał do śpichlerza. Potępia go Piotr Biernacki. Zboże oddał nim się władza dowiedziała. Florjan Drije przyznaje, że tłukł szyby i drzwi wyważał u Schiffa. Adam Piękoś przeczy wszystkiemu. Paweł Swiszcz na pytanie obrońcy odpowiada, że żonie kazał oddać wszysko i ta oddała nim nadjechał komisarz. Olech Gadata cofa zeznania w śledztwie poczynione co do Adama Piękosia, jakoby on przyświecał świeczką innym w śpichlerzu, gdy kradli. Kasper Syrek na pytanie obrońcy odpowiada, że oddał pokradzione rzeczy na trzeci dzień dopiero. Czemu nie oddałeś wcześniej, pyta przew. Obwiniony milczy. Na pytanie obrońcy odpowiada, ze żyd uciekł, więc nie oddał wcześniej, bo nie było żyda. Franciszek Tabak przyznaje, że wziął zboże, ale oddał, nim się władza dowiedziała. Masztel Stanisław przyznaje, że skradł u Schiffa smarowidło na wozy, dalej, że wziął z podwórza słomy, ale oddał nim się władza dowiedziała. Gałuszka Szymon mówi, że przybył z ciekawości i nic nie broił, ani nie brał. Wanot Walenty przyznaje, że pobrał rzeczy u Schiffa, ceratę i dwa razy zboże. Brał, bo inni brali. Rec Wojciech przyznaje, że wziął u Schiffa z gumna korzec żyta i owsa. Dziuk Michał odpowiada, że zabrał u Schiffa pudełka drewniane i koszulę, ale oddał nim się władza dowiedziała. Na pytanie obrońcy mówi, że rzeczy te wziął z pod płotu. Jaskółka Mikołaj przyznaje, że zabrał z podwórza dwie podkowy i blaszaną łyżkę, lecz oddał nim się władza dowiedziała. Tak samo tłumaczą się Jaskółka Michał i Jan Ossoliński. Łamiak Jędrzej przyznaje, że był u Diamanta, ale tam ani palcem nie ruszył. Stefanik Tomasz przyznaje, że wziął u Schiffa dwie nogi od rozbitego krzesła.

Na tem skończyło się pierwsze półdnia rozprawy. Mimo pracy i wysiłków p. przewodniczącego rozprawa potrwa dłuższy czas ze względu na liczbę oskarżonych i 19 różnych przestępstw.

Listy z kraju.

Sokal 2 października. *(Chłopski dramat).* Przed kilku miesiącami ukradziono karczmarzowi żydowi we wsi Sawczyn kwotę 120 złr. Mimo zrobionego przez żyda hałasu, sprawy nie wykryto, rzecz cała ucichła i wszyscy o niej zapomnieli, prócz oczywiście karczmarza, który aczkolwiek majętny, musiał z pewnością zwyczajem swych współbraci nie sypiać nocami ze zgryzoty i jeździć do Bełza, aby u cudotwórczego rabina dowiedzieć się kto jest złodziejem. Nie pomogła jednak nic wyrocznia bełzka i gdyby się był sam złodziej nie przyznał, byłaby cała sprawa nie ujrzała nigdy światła dziennego. Sprawcą był młody parobczak ze wsi Sawczyn, który mając niechęć do jednego z gospodarzy tej samej wsi, cieszącego się jak najlepszą opinją porządnego, bogobojnego i niepijącego człowieka, wskazał na niego, jako na wspólnika i moralnego sprawcę. Po przesłuchaniu parobczaka, wysyła sędzia śledczy z Sokala żandarma, aby natychmiast przystawił domniemanego wspólnika kradzieży. I tu dopiero zaczyna się dramat. Żandarm przyszedłszy do Sawczyna, zastaje w domu mającego być aresztowanym wieśniaka, trupa jego syna. Mimo przedstawień i próśb zrozpaczonego ojca, iż on sam w domu (był wdowcem) i musi pochować dziecko, żandarm zabiera go i odstawia do Sokala, skąd po dwóch dniach rzekomego winowajcę jako niewinnego wypuszczają. Wraca tedy do wsi i idzie nad mogiłę dziecka, którą wznieśli litościwi sąsiedzi, biadając i płacząc, iż nie oddał mu ostatniej posługi. Zapytujemy: Czy nie mógł żandarm, przyszedłszy do Sokala, donieść w tej chwili sędziemu o wszystkiem, a ten wypuścić aresztowanego z nakazem zgłoszenia się dnia następnego po pogrzebie dziecka. Wszakże o ucieczce w tym wypadku mowy być nie mogło, bo najpierw czując się niewinnym nie miał powodu obawiać się czegokolwiek, a powtóre o sprzedaży zagrody i kilku morgów pola w przeciągu jednej nocy mowy przecież być nie mogło.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 5 października.

Teatr hr. Skarbka: „Szatani na ziemi", operetka Souppego. Początek o godz. 7 wieczorem.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8 rano do zmroku.

Kalendarz. Środa (5): Placyda m. Wschód słońca o godzinie 6 minut 11, zachód o godzinie 5 minut 24.

Mianowania. Namiestnik zamianował oficjałów rachunkowych namiestnictwa: Michała Kołpaczkiewicza i Alfreda Kwiatkiewicza, rewidentam; asystentów: Kazimierza Serafińskiego, Apolinarego Teodorowskiego i Karola Waltera, oficjałami; oraz praktykantów rachunkowych namiestnictwa: Józefa Świtkowskiego, Bronisława Sedlaka i Bronisława Łukomskiego, tudzież praktykanta rachunkowego krajowej dyrekcji skarbowej Michała Czerniatowicza, asystentami w departamencie rachunkowym gal. namiestnictwa.

Przeniesienia. Notarjusz Karol Prochaska, przeniesiony z Jasła do Rzeszowa, a Piotr Michałek z Jordanowa do Jasła.

Z uniwersytetu. Telegram doniósł niedawno, iż profesorem gynekologji na uniwersytecie lwowskim mianowany został prof. dr. Mars z Krakowa. Początkowo sfery w tej sprawie decydujące chciały oddać tę katedrę drowi Heliodorowi Święcickiemu, zaszczytnie znanemu uczonemu i lekarzowi w Poznaniu, kierownikowi kliniki własnej w pałacu hr. Działyńskich w Poznaniu.

Niestety, dr. Święcicki ofiarowanej mu katedry nie przyjął, odpisawszy, że na uczynioną mu zaszczytną propozycję z powodu nawału zajęć i obowiązków, które go wiążą z Ks. Poznańskiem, zgodzić się nie może. Przez tę odmowę uniwersytet lwowski poniósł wielką stratę. Dr. Święcicki bowiem jako specjalista gynekolog pozyskał sobie rozgłośną sławę nie tylko wśród uczonych polskich, ale także szeroko po za granicami Polski. Oprócz rozgałęzionej praktyki znajduje dr. Święcicki dość jeszcze czasu, aby pracować naukowo, a fachowe pisma lekarskie, jak *Przegląd lekarski*, *Nowiny lekarskie* i inne zawierają sporo jego znakomitych rozpraw, jak n. p. „Elektroliza w gynekologji", „Przyczynki do fizjologji, gynekologji i położnictwa", „O kulistych tworach w skórnikach jajnika", „Przyczynek do prawa perjodyczności w przyrodzie i życiu" i t. p. Szkoda, że tak cennej siły nie udało się pozyskać dla naszej wszechnicy.

Nowy ładny gmach przybył naszemu miastu w ukończonym świeżo pałacu kasyna narodowego przy ulicy Mickiewicza. Za kilka dni ma być już wszystko gotowe zewnątrz i wewnątrz. Cały interes kosztował podobno do miljona zł., na samo urządzenie klubu wydano 40.000 zł. Gmach zbudowany w stylu wiedeńskiego barokka według pomysłu spółki Helmer i Felner, przedstawia się bardzo ładnie, chociaż, jak twierdzą fachowcy, wykonanie mimo architektonicznej brawury nie jest wcale monumentalne. Najpiękniejszym szczegółem jest balustrada klatki schodowej, zewnątrz zaś loggia i karjatydy, przypominające takie same ozdoby z pałacu Schwarzenbergów w Wiedniu. Po nad drzwiami, łączącemi sale klubowe, malują artyści Dębicki, Reichan, Sozański i Rybkowski, tak zwane „subraporty", to jest malowidła alegoryczne dla dekoracji. Jako charakterystyczny szczegół zanotować należy, że lwia część miljona, którą obrócono na wzniesienie i urządzenie gmachu, utonęła w kieszeni Niemców. Nawet meble sprowadzono z Wiednia. Rzecz to istotnie ubolewania godna.

Oświadczenie dra Sawczaka. Dnia 29 września poseł sejmowy i członek wydziału krajowego dr. Damian Sawczak zdawał przed wyborcami w Podhajcach sprawę ze swych czynności poselskich. Po wysłuchaniu sprawozdania i odpowiedzi posła na interpelacje przewodniczący zebrania ks. dziekan Stetkiewicz podziękowawszy p. posłowi za sprawozdanie, uczynił wniosek, aby mu zebrani uchwalili wotum zaufania. Większa część zebrania zgodziła się już na ten wniosek, ale zanim przewodniczący skonstatował wynik głosowania, powstał ks. Cyprjan Pisecki z Kotuzowa i rzekł: „Jeśli p. poseł wystąpi z klubu Barwińskiego, wówczas otrzyma wotum zaufania." Na to p. Sawczak — jak donosi *Diło* — odpowiedział w te słowa: Kiedy mnie niedawno wzywano na naradę posłów do Stanisławowa, odpowiedziałem, że nie uważam siebie za członka klubu i nie przybędę; teraz oświadczam, że dla braku sposobności nie wystąpiłem jeszcze formalnie z klubu, ale nie uważam siebie za członka klubu, bo z poglądami jego większości nie gadzam się." Po tem oświadczeniu — jak stwierdza *Diło* — przyjętem przez zebranych z zadowoleniem, uchwalono dr. Sawczakowi jednogłośnie wotum zaufania.

Wobec tego oświadczenia w przyszłej sesji sejmowej będziemy mieli jeden więcej klub ruski złożony z p. Sawczaka, bo nie przypuszczamy, aby się przyłączył do radykałów ruskich. Wogóle między posłami ruskimi panuje taka harmonja przekonań i zgoda, że z czasem przyjdzie do tego, iż każdy z nich będzie stanowił osobny klub dla siebie. Widocznie sądzą, że: *discordia res parvae crescunt.*

Prezesem rady powiatowej w Jarosławiu wybrano jednogłośnie ks. Witołda Czartoryskiego.

Ankieta w sprawie szkół średnich. Uchwałą z dnia 22 lutego 1898 roku polecił sejm wydziałowi krajowemu, „aby w porozumieniu z radą szkolną krajową powołał ankietę w celu zbadania, czy zachodzi obecnie potrzeba podjęcia reformy szkół średnich czy to w kierunku jednolitej szkoły średniej, czy też stosownej bifurkacji w klasach wyższych i żeby w razie uznania tej potrzeby wnioski swoje przedłożył sejmowi krajowemu". W myśl tego polecenia wydział krajowy, zasięgnąwszy opinji rady szkolnej krajowej, postanowił zaprosić do powyższej ankiety:

1. Reprezentantów: akademji umiejętności w Krakowie, uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, uniwersytetu we Lwowie, towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, towarzystwa politechnicznego, towarzystwa lekarzy galicyjskich, towarzystwa „Związek rodzicielski" i towarzystwa imienia Szewczeńki we Lwowie.

2. Przewodniczących komisyj egzaminacyjnych dla nauczycieli szkół średnich we Lwowie i w Krakowie, pp. profesorów uniwersytetu dra Ludwika Ćwiklińskiego i dra Franciszka Czernego.

1. Dyrektorów gimnazjów i szkół realnych, a to: pp. Emanuela Wolffa dyrektora gimnazjum II we Lwowie, Edwarda Charkiewicza dyrektora gimnazjum akademickiego we Lwowie, dra Leona Kulczyńskiego dyrektora gimnazjum św. Anny w Krakowie, Józefa Skupniewicza dyrektora gimnazjum w Kolomyi, dra Franciszka Majchrowicza dyrektora gimnazjum w Drohobyczu, dra Antoniego Danysza kierownika klas równorzędnych gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie, dra Teofila Gerstmanna dyrektora szkoły realnej we Lwowie, dra Ignacego Petelenza dyrektora szkoły realnej w Krakowie, Michała Rembacza dyrektora szkoły realnej w Tarnopolu.

4. Posłów na sejm krajowy: Pp. Aleksandra Barwińskiego, ks. Jerzego Czartoryskiego, hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, hr. Mieczysława Reya, Tadeusza Romanowicza, Jana Rottera, Józefa Soleskiego, Stanisława Szczepanowskiego, hr. Stanisława Tarnowskiego, Anatola Wachnianina i Tytusa Zajączkowskiego.

W ankiecie weźmie udział jako delegat rady szkolnej krajowej dr. Ludomił German, krajowy inspektor szkół średnich, zaś ze strony wydziału krajowego członek tegoż i referent spraw szkolnych dr. Józef Wereszczyński.

Ankieta zbierze się w gmachu sejmowym dnia 27 bm. o godzinie 11 przedpołudniem.

Ankiece przedłożony zostanie kwestjonarjusz, obejmujący zagadnienia zastosowane do myśli uchwały sejmowej.

Straszna walka na życie i śmierć rozegrała się przeszłej niedzieli na szynach kolei żelaznej północno-zachodniej. Trzej ludzie o mało nie utracili życia w okrutny sposób. Oto, gdy pociąg pospieszny dojeżdżał właśnie z Wiednia do stacji w Korneuburgu, wskoczył nagle na drogę żelazną pewien człowiek i rzucił się na szyny. Przechodzący tamtędy przypadkiem niejaki Józef Hendl spostrzegłszy, co się dzieje, pospieszył z pomocą, aby nieszczęśliwego ratować. Desperat chwycił się jednak tak silnie obucącz szyn, że było niepodobieństwem go oderwać. Wówczas to Hendl zawezwał spiesznie w pobliżu stojącego budnika, Jana Krausego do pomocy. Obu tym ludziom udało się z wielką tylko trudnością usunąć zdesperowanego człowieka w chwili, gdy pociąg był tuż przed nimi na kilkadziesiąt kroków. Zaledwie trójka skłębionych w zaciekłej walce ludzi stoczyła się z nasypu, gdy pociąg jak szalona burza przeleciał tuż koło nich. Jeszcze kilka sekund a wszyscy trzej byliby zginęli. Desperatem jest 37 letni czeladnik krawiecki, Franciszek Hromak, a motywem usiłowanego samobójstwa: wzgardzona miłość.

Zbrodnia. Z Gruszowa wielkiego (pow. dąbrowskiego) donoszą: W nocy z dn. 27 na 28 września popełniono straszną zbrodnię na wieśniaku, ojcu trojga drobnych dzieci, Stanisławie Chmurze, urodzonym w Smęgorzowie, a od dwóch lat w Gruszowie wielkim zamieszkałym. Rzecz się tak miała: W karczmie na Browarkach pili z Chmurą niejacy Koraczkowie z Gruszowa małego, tj. ojciec z dwoma synami, którzy z zamordowanym waśnili się już przez dwa lata. Zbrodnia spełnioną została niebawem po wyjściu ich z karczmy. Niewiadomo jednak, kto ją dokonał, czy ci, co byli z Chmurą w karczmie, czy też kto inny. Podejrzenie padło na Koraczków, których też zamknięto do więzienia. Chmurę zamordowano w polu, po śmierci obmyto go ze krwi, koszulę zeń ściągnięto, wypłukano i napowrót mu wdziano. Nareszcie przywleczono go do sieni Stanisława Koraczki, tam trupowi wplątano nogi w drabinę od góry, aby upozorować, że przyszedł skądsik pijany i że gdy właził na górę, spadł i sam się zabił. Okazało się to jednak kłamstwem. Przytem miał on trzy dziury w głowie, widocznie od kija, gdyż widać było trzaski, oraz całe plecy zbite.

Na „kawalerskie" polowania odesłał organ menelika w swoich ostatnich depeszach ministra Kaizla. Deputowany Lecher, wydrwiwając tego ministra, powiedział, że niegdyś uchodził on za demokratę, a obecnie jeździ na -- *Kavalier-Jagden.* Wszystkie dzienniki przetłómaczyły ten wyraz jako polowanie arystokratyczne, tylko organ menelika, wierny tradycjom swoim, zrobił z tego polowania *kawalerskie!*

Morderstwo i samobójstwo. Z Baden donoszą: Piękna willa na Bergstrasse nr. 60 była dnia 2 bm. widownią straszliwego dramatu. Właściciel jej, Aleksander Majerski, obywatel ziemski i literat, z Węgier pochodzący, zastrzelił nad ranem swą 27-letnią żonę, Józefinę, a następnie dwoma strzałami z rewolweru sam pozbawił siebie życia. Przypuszczają, że Majerski dokonał okropnego czynu pod wpływem rozdrażnienia, w jakiem znajdował się z powodu coraz gorszego stanu swych interesów.

Odznaczenie. P. Piotr Pindelski, starszy inżynier w galicyjskiej służbie technicznej, otrzymał rosyjski order św. Anny 3ej klasy.

Damami pałacowemi mianowała ś. p. cesarzowa jeszcze dnia 3. z. m. między innemi następujące panie: Eleonorę z hr. Husarzewskich ks. Lubomirską, Małgorzatę z hr. Lichowskich hr. Lanckorońską i Krystynę z hr. Tyszkiewiczów hr. Potocką.

Wystawa ogrodnicza została onegdaj zamkniętą oficjalnie. Prezes wystawy p. Tyniecki wygłosił mowę, w której podniósł widoczny rozwój galicyjskiego ogrodnictwa i pszczelnictwa, poczem rozdano nagrody. Podczas aktu zamknięcia obecni byli: ks. arcybiskup Issakowicz, mitrat ks. Bielecki, prezydent dr. Małachowski, wiceprezydenci Michalski i Szajer, oraz przedstawiciel namiestnictwa hr. Łoś.

Ogień kominowy wybuchł onegdaj w południe przy ul. Furmańskiej l. 1, lecz został natychmiast ugaszony.

Zawziętość rzeźnicza. W nocy z niedzieli na poniedziałek powstała w rynku w Gródku kłótnia między dwoma pijanymi przyjaciółmi furmanem magistrackim Karolem Włóczkiem i rzeźnikiem Janem Gryźlewiczem. Gdy kłótnia dosięgnęła punktu kulminacyjnego, rzucili się poróżnieni na siebie i to z taką gwałtownością, że Karolowi Włóczkowi wyskoczyło w jednej chwili oko. Nie zadowoliło to jednak srogiego przeciwnika Jana Gryźlewicza i mimo jęków i krzyków dawnego przyjaciela, pobił go tak silnie sękatym kijem, iż zrobił mu kilka ran na ciele. Pokaleczonego Włóczka przywieziono do lwowskiego szpitalu, gdzie lekarze ordynujący zwątpili o jego wyzdrowieniu.

Andrée. W Towarzystwie antropologicznem w Kopenhadze na posiedzeniu odbytem w sobotę, twierdził profesor Nathorst, że gdyby Andrée znajdował się w kraju Franciszka Józefa, odnalezionoby go z pewnością w ciągu lata. Wszystko przemawia zatem, że śmiałego podróżnika tam nie ma. Balon popędził prawdopodobnie, co i dr. Ekholm przypuszcza, aż do wschodniej Grenlandji. Gdyby przypuszczenia te okazały się prawdziwemi, w takim razie po wielu latach dopiero dowiedzianoby się, co się stało z Andréem i jego dwoma towarzyszami. Zdanie profesorów Nathorsta i dra Ekholma potwierdza niejako wiadomość, jaką przywiózł dowódca wyprawy kapitan Bang, który dowiedział się, że w końcu października, lub na początku listopada pod Angmagsalik słyszano strzały na lodzie, pochodzące od Eskimosów. Do wschodniej Grenlandji wyjechał przed kilku miesiącami na czele wyprawy porucznik szwedzki Ansdrup, który prawdopodobnie zdoła zasięgnąć bliższych wiadomości.

Od Administracji.

Dla przedmieścia Łyczakowskiego, zamawiać i nabywać można „Dziennik polski" w handlu korzennym p. Fr. Czarneckiego.

* **Dr. F. M. Głuchowski** powrócił i ordynuje jak dotąd ul. Kochanowskiego l. 1 D

* **Uroczyste poświęcenie** nowej siedziby Zakładu naukowo-wychowawczego p. Zofji Strzałkowskiej, przy ul. Mickiewicza l. 12, gdzie w kilkunastu ubikacjach mieszczą się gimnazjum żeńskie (klasy I, III i VII), prywatne seminarjum nauczycielskie i pensjonat, odbyło się w ubiegłą sobotę. Aktu poświęcenia dokonał ks. dr. Słósarz, katecheta gimnazjum żeńskiego, odmawiając wszystkie, przez kościół ustanowione modlitwy i pouczając zgromadzonych o znaczeniu uroczystości. Przemówił także dr. Żuliński, dyrektor prywatnego seminarjum, wyrażając wdzięczność i uznanie dla przełożonej, która z wytrwałością dąży do celu, aby podnieść poziom wykształcenia kobiet.

* **Ślub.** W Zakopanem odbył się tymi dniami ślub p. Biernackiej, córki ulubionego satyryka Mikołaja Rodocia-Biernackiego, z p. Ludwikiem Szwejgierem, pedagogiem, właścicielem zakładu wychowawczego w Zakopanem.

* **Z towarzystwa łyżwiarskiego.** Z dobiegającym końca tegorocznym sezonem zabaw letnich, rozpoczęły się już na dobre na stawach Panieńskich przygotowania do sezonu zimowego. Między innemi przeprowadzono w całej szerokości stawów i bufetu znaczny wyskok (podium), po nad wodą wystający. Umożliwi to swobodne poruszanie się widzów, a także ułatwi opiekę starszych nad młodzieżą na łyżwach. W tym celu zrobiono także bezpośrednie połączenie lóż oszklonych z wyskokiem. Przez to zaradzono życzeniu tych osób w lożach, które żaliły się na odgraniczenie od toru. Poczyniono również starania, by tor mógł być zaraz po pierwszych mrozach użyty. W tym celu w miarę oziębienia się temperatury wprowadzone zostaną w ruch hydranty do nawodnienia basenu i wytworzenia sztucznego lodu.

* **Za duszę śp. Karola Oesterreichera,** byłego dyrektora kolei lwowsko-czerniowiecko-jaskiej, urządzają urzędnicy lwowskiej dyrekcji kolei państwowej nabożeństwo żałobne, które się odbędzie d. 7 bm. o godz. 8 rano w kościele św. Anny.

* **Dobrym ludziom** polecamy bardzo biedną rodzinę zarobnika dziennego Jana Podolczaka, zamieszkałego na Pfeiferówce pod l. 471. Ma do wyżywienia małe dzieci, a żadnych prawie środków do życia.

Zmarli:

Ks. Mikołaj Kuczyński, kapłan-jubijat, gr. kat. paroch w Łuczyńcach, zmarł w 76 roku życia, a 52 kapłaństwa.

Konstanty Baldwin Ramult, notarjusz w Bochni, b. wiceprezes rady powiatowej w Brzesku i Bochni, honorowy obywatel miasta Brzeska, zmarł dnia 2 października w Bochni.

W Sławencinie koło Jasła, zmarł Leon Wróblewski, artysta-malarz.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę i jutro we czwartek „Szatani na ziemi", operetka w 3 aktach Fr. Souppego.

Z teatru. Farsa „Oj mężczyźni", pochodząca z czasu, kiedy muza Kazimierza Zalewskiego znudziwszy sobie przebywanie w atmosferze różnych „palących" zagadnień społecznych i psychologicznych, urządziła swawolną wycieczkę do *chambre separée*, została onegdaj wznowioną i słuchana była jeszcze raz przez przyjaciół naszego szczerego, niesfałszowanego, rodzimego humoru. Obsada ról zmieniła się o tyle, że jednego z dwóch grzesznych mężów grał po raz pierwszy p. Kliszewski i przyczynił się znakomicie do ożywienia skomplikowanego aparatu tej farsy.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Austro-węgiersko-rosyjski związek kolejowy.** Z dniem 1 października 1898 wejdzie w życie nowa taryfa dla bezpośredniego przewozu osób i pakunków pomiędzy austro-węgierskiemi i rosyjskiemi stacjami.

Rada państwa.

Dzienniki czeskie omawiają fatalny wynik piątkowego głosowania w Izbie nad nagłym wnioskiem Schwegla i stwierdzają, iż wskutek obojętności i zaniedbania obowiązków przez wielu posłów z prawicy, a w szczególności przez posłów młodoczeskich, odniosła lewica znaczne zwycięstwo moralne. W tej sprawie *Politik* pisze:

Po posiedzeniu niektórzy czescy posłowie wystosowali do dra Engla, jako przewodniczącego klubu i do dra Fuchsa, jako prezydenta Izby pisma, w których oświadczają, że mandaty swoje składają. Byliśmy świadkami tego, jak pisma te jeszcze wczas pochwytał wybitny członek komitetu wykonawczego klubu młodoczeskiego i doręczeniu ich przeszkodził. Przy tem posłyszeliśmy słowa, iż wybitni posłowie młodoczescy jednocześnie złożą swoje mandaty.

Byłaby to ponowna lekkomyślność kapitulowania w krytycznej chwili i wywoływania niesłychanego chaosu. Jeżeli ci panowie mają odwagę, to niech uczynią nieszkodliwymi tych, którzy świadomie i systematycznie powagę czeskiej delegacji podkopują. Powtarzamy: tak dalej nie może postępować większość. Brak ochoty do akcji, a do tego indolencja, to nie może długo trwać. Jeśli z uzdrowieniem stosunków jeszcze dalej zwlekać się będzie, wtedy pewnego dnia znowu zainaugurowanem zostanie panowanie lewicy, pod której jarzmo będzie musiał pójść niejeden, który dziś chełpi się słowami: „Jesteśmy w większości!"

Narodni Listy piszą: „Są posłowie, którzy i tak do Wiednia nic nie przynoszą, jak swój głos. Jeśli jednak i na ten głos spuścić się nie można i jeśli poseł w rozstrzygającej chwili wydala się z Izby, podejmuje jakąś wycieczkę lub wyjeżdża do domu, to rzeczywiście nie mamy dość ostrych słów na napiętnowanie takiej lekkomyślności. Nikt nie jest zmuszony do przyjmowania mandatu poselskiego. Kto nie może ponieść ofiary dla publicznego stanowiska, niech pozostanie w domu, a nie ubiega się o urząd lub godność, którym podołać nie może. Nie zarzucamy nikomu 10-guldenowych djet. Ale sama przyzwoitość obywatelska nakazuje, aby poseł, wybrany przez tysiące obywateli, nie siedział w domu, ale reprezentował swoich wyborców. Wielki czas, aby takiej lekkomyślności uczyniono koniec i aby ostatecznie wyborcy tą sprawą się zajęli: „Spełnij swój obowiązek w Wiedniu — niech zawołają wyborcy do swoich posłów — albo pozostań w domu".

Na onegdajszem posiedzeniu p. Szajer przedłożył cztery wnioski: Pierwszy żąda ustanowienia państwowych geometrów powiatowych, drugi polepszenia bytu organistów, trzeci rewizyi katastru podatku gruntowego, a czwarty obniżenia cen soli.

P. Bojko interpelował w sprawie zakazu odbycia zgromadzenia w siódmym okręgu wyborczym piątej kurji.

(Sprawozdanie telegraficzne i telefoniczne.)

Wiedeń 4 października. Na stole izby znajdują się przedłożenia rządowe w sprawie uregulowania wzajemnych stosunków Austrji i Węgier pod względem opłat stemplowych i należytości bezpośrednich, taks, dalej co do zaprowadzenia drobnej sprzedaży cukru, uregulowania płac sług państwowych, następnie co do kartelów o przedmiotach konsumcji, wreszcie przedłożenie o zawartym w dniu 15 czerwca 1897 roku powszechnym traktacie pocztowym.

Pomiędzy wnioskami nagłymi znajdują się wnioski dep. Resela w sprawie zmiany ustaw o prasie i Baseviego o podniesieniu marynarki handlowej.

Na początku posiedzenia przypomniał prezydent izby, że dziś przypada dzień imienin cesarza. Prezydent sądzi, że postąpi w myśl izby, składając życzenia izby cesarzowi.

Następnie wniosek br. Schwegla przyjęto w głosowaniu merytorycznem 202 głosami przeciw 33 i przystąpiono do pierwszego czytania przedłożeń ugodowych.

Wiedeń 4 października. Pogłoski o rekonstrukcji gabinetu, chociaż oparte są na dobrej podstawie, zamienią się w fakta dopiero na najbliższej radzie gabinetowej.

Hr. Thun był dziś rano bardzo łaskawie

przyjęty na audjencji u cesarza. Po audjencji wróciwszy do parlamentu za pośrednictwem swych przyjaciół prowadził rokowania z rozmaitemi osobami z prawicy.

Obok Baernreithera wymieniają także hr. Bylandta, a niektórzy nawet p. Witteka, jako tych, którzy przy rekonstrukcji gabinetu ustąpią z swych foteli.

Jako kandydatów do tek wymieniają: bar. Dipaulego i hr. Zedtwitza, a w razie, gdyby koło polskie zdecydowało się wysłać jednego ze swych członków do gabinetu, to jako kandydatów koła wymieniają dra Bilińskiego i dra Milewskiego.

Jeden fakt można teraz z zadowoleniem skonstatować, a mianowicie zupełną zgodność i jedność rządu z prawicą, a więc wreszcie raz zapanował normalny parlamentarny stosunek.

Na wczorajszem posiedzeniu p. Lecher rozczarował swych wielbicieli na lewicy, prawica zawsze miała go za złego mówcę. Mowa jego zawierała bardzo mało faktów, natomiast było w niej bardzo wiele grubiaństw i nieudałych żartów.

Bardzo niemiłe wrażenie na wszystkich zrobił bezczelny zarzut, iż hr. Thun dlatego zaprowadził na podstawie § 14 premje od cukru, że sam jest właścicielem fabryki cukru.

Mowa ministra skarbu dra Kaizla, która opartą była na programie prawicy, zrobiła bardzo dobre wrażenie.

Oświadczenie p. Jaworskiego, o którem doniosłem wam już telefonem, brzmiało dosłownie jak następuje: Słowa ministra skarbu wypowiedziane na początku jego mowy napełniły nas wielkiem zadowoleniem, a mnie ułatwiły wielce zadanie, które sobie postawiłem przy zabraniu głosu.

Zrozumiecie to dobrze czcigodni panowie, że ja ze względu na stadjum, w jakiem obrady nad sprawą przedłożeń ugodowych się znajdują, nie będę zapuszczał się we specjalizowanie poszczególnych przedmiotów, tembardziej jednak pozwolę sobie podać do wiadomości wysokiej izby niektóre ogólne uwagi.

Już na pierwszem posiedzeniu bieżącej sesji miałem sposobność wypowiedzieć jasno i dokładnie zapatrywania koła polskiego w tym kierunku, że my pragniemy parlamentarnego i tylko parlamentarnego załatwienia ugody.

Dziś także w imieniu większości tej izby mogę to samo złożyć oświadczenie, ale przytem, aby zapobiedz wszelkim nieporozumieniom, muszę się zastrzedz przeciw temu, aby z tego faktu, że przeciw przedłożeniom zapisało się 41 mowców, a z większości nikt się nie zgłosił do przemówienia, nie wysnuwano jakichkolwiek fałszywych wniosków. Większość nie bierze udziału w dyskusji dlatego, iż chodzi tu o pierwsze czytanie przedłożeń dotyczących ugody z Węgrami, które jako przedłożenia rządowe w każdym razie odesłane będą do komisji.

Przedłożenia te będą stanowiły odpowiednią podstawę do rozwinięcia dyskusji nad sprawą ugody w komisji. Przy drugiem czytaniu tych przedłożeń w izbie nastąpi ich dokładne zbadanie, będą rozpatrzone, czy z jednej strony w istocie odpowiadają ekonomicznym i finansowym stosunkom tej połowy monarchji, a z drugiej strony czy umożliwiają rozwiązanie kwestji państwowego związku obu połów monarchji w duchu ustaw z r. 1867.

Większość więc oświadcza, iż pragnie rzeczowo, szybko i gruntownie przystąpić do rozwiązania tej sprawy, jest ona także tego głębokiego przekonania, że rząd ma te same intencje. Kończę oświadczeniem, iż rząd pod tym względem może liczyć na jak najwydatniejsze poparcie większości (oklaski).

Następnie przemawiał p. Lecher, poczem posiedzenie zamknięto.

Następne dzisiaj o godzinie 1 w południe.

Wiedeń 4 października. Członkowie austrjackiej deputacji kwotowej otrzymali wczoraj zawiadomienie, że najbliższe wspólne posiedzenie z deputacją kwotową węgierską odbędzie się dnia 8 bm. w Peszcie.

Praga 4 października. *Narodni Listy* donoszą: Hr. Thun zdecydował się następcę dra Baernreithera powołać z szeregów prawicy, dalej jest rząd skłonny stać się gabinetem parlamentarnym prawicy, ale stawia niezbędny warunek wspólnej wzajemności, to znaczy, iż prawica będzie pełniła funkcje większości rządowej. Sprawa ta ma być wkrótce zupełnie dokładnie określoną i wyjaśnioną.

Wiedeń 4 października. P. Lecher we wczorajszej swej mowie wyraził się, iż *Narodni Listy* są przez rząd kupione. Na reklamację posłów: Hellera i dra Ryby, członków redakcji tego pisma, oświadczył Lecher, iż gotów jest na dzisiejszem posiedzeniu złożyć do protokołu oświadczenie prostujące wczorajsze jego twierdzenie.

Wiedeń 4 października. Wczoraj odbyło się zgromadzenie, na które przybyło przeszło 3000 osób. Poseł socjalistyczny Schrammel przemawiał na niem o ugodzie. Zgromadzenie trwało bardzo krótko, gdy niedługo po zagajeniu komisarz rządowy rozwiązał je z powodu ostrych wycieczek p. Schrammla przeciw hr. Thunowi. Gdy komisarz ogłosił, iż zgromadzenie rozwiązuje, powstał początkowo ogromny hałas, później atoli sala opróżniła się bez wszelkiego wypadku. Schrammel zapowiedział, iż wniesie dziś w izbie interpelację w sprawie rozwiązania tego zgromadzenia.

Wiedeń 4 października. *N. W. Tagblatt* notując pogłoski, jakie wczoraj w parlamencie krążyły z powodu audjencji hr. Thuna u cesarza, donosi, iż cesarz wyraził się, że hr. Thun musi teraz szukać wyjścia z prawicą. Dlatego też zatwierdził cesarz wszystkie kroki przedsięwzięte przez rząd i prawicę.

Dziś rano odbędzie się posiedzenie przewodniczących klubów lewicy.

Ukonstytuowanie się deputacji kwotowej nastąpi jutro.

Wiedeń 4 października. *(Z izby posłów).* Na początku dzisiejszego posiedzenia, które rozpoczęło się o godzinie ½2-giej, p. Lecher cofnął zarzut uczyniony *Narodnim Listom*, iż są przekupione przez rząd. Oświadcza lojalnie, że źle był poinformowany i zarzut swój cofa.

Potem przystąpiono do porządku dziennego. W sali spokój. Mowcy przemawiają przed prawie pustemi ławkami.

Pierwszy zabrał głos p. Kaiser. Czyni zarzut Czechom, że w ostatnich czasach bardzo się zmienili.

Polemizuje z wyrażeniem się ministra dra Kaizla o „centralistycznej zarozumiałości", a w końcu szczegółowo omawia rozmaite punkty przedłożenia.

Kończy patetyczną groźbą, że Niemcy poradzą sobie z § 14, a naród niemiecki z absolutyzmem.

P. Milessi (niemieckie stronnictwo ludowe) oświadcza, że przedłożenia ugodowe, wypracowane przez hr. Badeniego są nie do przyjęcia. Dalej bardzo wygodnie, co do szczegółów przedłożeń, powołuje się na mowę p. Lechera.

P. Mittermayer czyni zarzuty przedłożeniom z powodu taryf węgierskich kolejowych, — twierdzi, iż dr. Kaizl przemawiał wczoraj, jakby był ministrem węgierskim, woła: taki rząd, jak obecny, niech djabli wezmą, a kończy wezwaniem do hr. Thuna, aby, jeżeli chce mieć jakie zasługi, poszedł do cesarza i przyznał się mu, że go źle o panujących stosunkach poinformował.

Następny mowca p. Menger wygłasza długi traktat o walucie. Mowca jest za uporządkowaniem waluty, ale uważa to za eksperyment niebezpieczny. Wskazuje na przykład Włoch, które, chociaż do nich cudzoziemcy, rok rocznie zwożą wiele złota, musiały zaprowadzić przymusowe ażio. Tak samo będzie w Austrji. Z początku będzie kursowało złoto, a później zniknie i trzeba będzie zaprowadzić również ażio przymusowe.

Dalej występuje mowca przeciw ugodzie bankowej i czyni bankowi austro-węgierskiemu zarzut, iż wcale nie popiera rolnictwa w Austrji. Z wyjątkiem kilku drobnych pożyczek hipotecznych w Galicji, kapitały banku głównie operują na Węgrzech.

Godz. 4 m. 15 p. Menger mówi dalej.

Sprawa Dreyfusa.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Rzym 4 października. *Tribuna* donosi, iż Paty de Clam bawił w ostatnich dniach w Rzymie.

Kolonja 4 października. *Koeln. Ztg.* zapewnia ponownie, iż Niemcy w sprawie Dreyfusa wcale nie wyjdą ze swej dotychczasowej pełnej rezerwy roli.

Paryż 4 października. Ajencja Havasa donosi: Jeneralny prokurator Manau, przedstawi swoje piśmienne wnioski w sprawie rewizji najpóźniej we środę.

Paryż 4 października. Śledztwo przeciwko Picquartowi z powodu tak zwanego *petit bleu* (karty poczty pneumatycznej) zostało zastanowione. Jednakowoż będzie ono prowadzone dalej co do zarzutów. podniesionych w swoim czasie przeciwko Picquartowi przez Henry'ego.

Jutro minister sprawiedliwości Sarrien wyjeżdża na 8-dniowy urlop. Podczas jego nieobecności zapadną ważne rozstrzygnięcia, które dotychczas starał się opóźnić.

Paryż 4 października. *Petit Journal* donosi, iż Zola bawi w Paryżu.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 4 października. W czasie wczorajszego posiedzenia izby przybyła do parlamentu deputacja Związku austrjackich urzędników kolejowych pod wodzą prezesa p. Schlüsselbergera, rozmawiała z przewodniczącymi klubów i wybitniejszymi posłami ze wszystkich stronnictw i prosiła ich o poparcie w sprawie regulacji płac urzędników kolejowych. Wszyscy z gotowością poparcie to przyrzekli. Związek połączywszy się ze wszystkiemi innemi stowarzyszeniami urzędników i sług kolejowych, wspólnie poczynił w sprawie regulacji płac odpowiednie kroki u ministrów: skarbu i kolei.

Genewa 4 października. W Bazylei aresztowano anarchistę Giovanniego Pilo, podejrzanego o utrzymywanie stosunków z Lucchenim. Odstawiono go do Genewy.

Stuttgart 4 października. Na uroczystem pierwszem posiedzeniu obradującego tu kongresu socjalistów byli Daszyński i Ellenbogen z Wiednia, Lagaquielle i Longuel, wnuk Marxa, z Paryża.

P. Liebknecht zagaił obrady, wyraził oburzenie z powodu zbrodni Luccheniego i podniósł z naciskiem, iż socjaliści a anarchiści stoją na przeciwnych biegunach. Anarchizm mógłby być pokonany tylko przez zwycięstwo socjalnej demokracji.

Socjalna demokracja nie boi się projektowanych przez rząd, z powodu czynu Luccheniego, środków przeciw socjalistom, podejmie ona walkę przeciw każdemu uciskowi. Projekt cara o rozbrojeniu nazwał mowca farsą, gdyż właśnie Rosja jest główną przyczyną, iż cała Europa stoi pod bronią. Tylko zwycięstwo socjalnej demokracji może przynieść wieczny spokój.

Przewodniczącymi kongresu wybrano Singera z Berlina i Klopa ze Sztuttgardu.

Ellenbogen wskazał na serdeczne stosunki, jakie istnieją między braterskiemi partjami w Austrji i Niemczech i odmalował stosunki panujące w Austrji.

Daszyński rzekł, iż głównie zasługą niemieckiej socjalnej demokracji jest ten fakt, iż panujące wielkie niezadowolenie i naprężenie nie szuka zadośćuczynienia dla siebie w bombach, lecz dąży do celu na podstawie spokojnej ekonomicznej organizacji.

Socjalni demokraci ze wszystkich krajów z podziwem patrzą na zimną krew i trzeźwość niemieckich towarzyszy, którzy są matematykami rewolucji, mężami, oświetlającymi pochodniami drogę na marszu do lepszej przyszłości.

W ciągu dalszej dyskusji nad rezultatem ostatnich wyborów do parlamentu niemieckiego, przyszło do ostrego starcia między prawem a lewem skrzydłem partji. Lewe skrzydło nazwało rezultat zupełnie niezadowalającym.

Do tego zdania przyłączył się także Bebel, który za przyczynę niektórych klęsk, mianowicie w Berlinie, uważa wielką pewność w zwycięstwo.

Jałta 4 października. Car odjechał do Kopenhagi, dokąd przybędzie w piątek.

Wiedeń 4. października. Radca sądu krajowego Zdzisław Katyński przeniesiony z Tarnowa do Krakowa. Radcami sądu krajowego mianowani radcowie naczelnicy sądów powiatowych: Kazimierz Kropaczek z Kolbuszowy do Rzeszowa, Oskar Rotschek z Myślenic do Tarnowa.

Dalej mianowani radcami sądu krajowego sekretarze sądowi: Ernest Werner z Krakowa do Rzeszowa, dr. Gustaw Ujejski w Krakowie i Edward Hora w Tarnowie.

Kancelista sądowy w Nadwórnej Józef Kutschera przy przejściu w stan spoczynku otrzymał tytuł i charakter oficjała 11 klasy.

Wiedeń 4. października. Prawie wszysey czeladnicy introligatorscy rozpoczęli bastówkę z tego powodu, że majstrowie nie chcieli podwyższyć im płacy. Niektóre wielkie firmy zgodziły się na żądanie strejkujących; podjęto więc tam bezzwłocznie napowrót pracę. Bastujący na odbytem wczoraj wieczorem zebraniu postanowili nie iść do pracy dopóty, póki żądania ich nie będą uwzględnione.

Rzym 4. października. Kardynał Machia wypadłszy z powozu zranił się w głowę. Obawiają się wstrząśnienia mózgu.

Wiedeń 4 października. Cesarz był dziś obecny na mszy św. w kaplicy dworskiej w Schoenbrunie. O godzinie 9 rano odbyło się z powodu imienin cesarza, uroczyste nabożeństwo z *Te Deum* w kościele św. Szczepana, które celebrował arcyb. ks. Gruscha. Na nabożeństwie obecni byli wielki ochmistrz Montenuowo, minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski, prezydent ministrów hr. Thun wraz z ministrami, namiestnik hr. Kielmansegg, generalicja, oraz wielu członków obu izb rady państwa.

Jednocześnie odbyły się uroczyste nabożeństwa we wszystkich innych świątyniach.

W kościele wotywnym byli na nabożeństwie arcyksiążęta: Otto, Karol Ferdynand i Eugeniusz, oraz minister wojny Krieghammer.

Berlin 4 października. Telegram *Local Anzeigera* donosi, iż poseł amerykański w Petersburgu otrzymał od Mac Kinleya polecenie zawiadomienia rządu rosyjskiego, że Stany Zjednoczone są gotowe wziąć udział w konferencjach w sprawie rozbrojenia i powszechnego pokoju.

Berlin 4 października. Wskutek natarczywej agitacji za otwarciem granic dla dowozu bydła z powodu podrożenia mięsa pojawił się komunikat w półurzędowych *Berliner Polit. Nachrichten* tej treści: „Departament rolniczy w ministerstwie przeprowadził gruntowne zbadanie stosunków weterynarsko-policyjnych w sąsiednich państwach i przekonał się, że absolutnie nie można zmniejszyć środków ochronnych, wykonywanych teraz na granicy przy wpuszczaniu rzeźnego bydła, ponieważ jest poważna obawa, że do kraju mogą być zaniesione różne zarazy bydlęce". Ten komunikat, salwujący interesa agrarne, wywołał silne oburzenie we wszystkich innych stronnictwach i wśród miejskiej ludności. Sprawa ta stanie się środkiem agitacyjnym podczas wyborów do sejmu pruskiego.

Paryż 4 października. Z Kochinchiny donoszą, że zmiana rządów w Chinach, objęcie ich przez cesarzowę, a strącenie z tronu bogdychana, ogromnie wzmocniło ruch powstańczy w sąsiedniej z Kochinchiną chińskiej prowincji Szucz-wan. Wódz powstańców Jumantse na czele ogromnych tłumów oblęga miasto Czung-king. W samym Pekinie odbywają się podobno codzień egzekucje zwolenników strąconego z tronu cesarza, którym zarzucono, że utworzyli spisek na życie cesarzowej-matki. Ścięto brata Kang-ju-meja, dwóch mandarynów pierwszej klasy, jednego cenzora i syna gubernatora Chupe.

Belgrad 4 października. Opowiadają tu, że nowy rosyjski poseł Zadowski zrobił afront ekskrólowi Milanowi, mianowicie podczas uroczystej audjencji u króla, na której poseł złożył mu swoje paszporty, przeszedł on mimo Milana, nie zwróciwszy nań żadnej uwagi i nie odpowiedziawszy mu na ukłon, chociaż Milan włożył na siebie wszystkie posiadane rosyjskie ordery.

Paryż 4 października. *Figaro* donosi, że w sferach mających styczność z rządem opowiadają, że niebawem nastąpić mają ważne zmiany osób na wybitnych posterunkach dyplomatycznych. Patenotre ma zostać ambasadorem francuskim w Konstantynopolu. Jules Cambon w Madrycie, a d'Aubigny w Waszyngtonie. Dziennik ten donosi nadto, że minister spraw zewnętrznych złoży dziś radzie ministerjalnej oświadczenie o wdrożonych z Anglją rokowaniach w sprawie Faszody.

Madryt 4 października. Wiadomość, że Stany Zjednoczone zamierzają zatrzymać dla siebie Filipiny, wywołała tutaj wielkie wzburzenie, albowiem o czemś podobnem nie ma wzmianki w protokole pokojowym.

Kopenhaga 4 października. Uroczystość złożenia na wieczny spoczynek zwłok królowej odbędzie się dnia 15 bm. Między innymi zapowiedział swój przyjazd także car Mikołaj.

Rzym 4 października. Z Cuneo donoszą: Wskutek długo trwających ulewnych deszczów wylały rzeki i potoki górskie, co zrządziło wielkie szkody. Linja kolei żelaznej z Cuneo do Limone przerwana; tak samo na głównej linji z Cuneo do Turynu nastąpiły przerwy w różnych miejscach. Pociągi kolejowe z tego powodu spóźnione.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 4 października.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 354 25, Węg. Kredyty 382·—, Anglobanki 155·—, Wiedeńsk. „Bankverein" 261 25, Unjony 293·—, Laenderbank 223·50, Sztacbany 351·87, Lombardy 73·50, Elbetahle 262·—, Kolej północno-zachodnia 244 50, Tytuniowe 129·—, Rima 252·25, Alpiny 175·40, Renta majowa 101·20, Węg. renta koronowa 98·15. Losy tureckie 58·60, Marki niemieckie —·—. Usposobienie mocne.

Berlin 4 października. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 222·25 (354·72). Sztacbany 149·40 (351·51), Lombardy 32·— (74·92), Disconto 197·10. Usposobienie ustalone.

Frankfurt 4 października. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 300 12 (354·73). Sztacbany 297·25 (351·64). Lombardy, —·— (—·—), Laura —·—, Harpener 173·60. Disconto 196 80. Usposobienie spokojne.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 4 października godz. 2 min. —.

Alpiny	173 30	Galic. oblig. prop.	97·—
Akcje kredytowe	352·87	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	380·—	Akcje tyton	129·—
Anglobanki	155·—	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·—
Unjony	293·—		
Ludwiki	—·—	Elbethale	260 75
Nordbany	—·—	Landerbanki	223·50
Lombardy	73·50	Renta złota węg.	120·—
Losy tureckie	58 75	Bankvereiny	262·—
Staatsbany	350·75	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	293 50	Ruble	127 62

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 4 października 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 209·— do 211·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 292·— do 295·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 370·— do 380·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 260·— do 265·—. Banku galic. dla handlu i przemysłu po zł. 200 208·50 do 211·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·20 do 110 90 Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·10 do 100·80. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·80 do 101·50. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 95 70 do 96·40

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·40 do 98·10. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·30 do 98·—. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 95 50 do 96 20.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 50·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·61 do 5·71. Napoleon'dor od 9·49 do 9·59. Półimperjał 9·47 do 9·57. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·20 do 1·28·20. 100 marek niem. 58·60 do 59 10

Przyjechali do Lwowa.

dnia 4 października 1898 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3. pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. L. Mikucki z Gorlic. M. Z. Zdrojewski z córką z Mohylewa. A. Romaszkan z córką z Rosji. F. Szlachtowski z Jagielnicy. J. Sierakowski z Wybranówki. H. Langer z Brandysówki. A. Śmiałowski z Kołomyi. F. Domański z Ubina. O. Rotter z Opawy. T. Zaleski z matką z Podola ros.

HOTEL EUROPEJSKI. H. Wolf, J. Uhrich z Wiednia. S. Olszańska, C. Cieńska ze Stanisławowa. K. Lipiński z Sanoka. Dr. J. Szyszko z Wołynia. A. Krzysztofowicz z Karaperji.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(24)

Henryk Le Roux.

Władca Chwili.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

IX.

Od dziesięciu dni już przebiegali proboszcz z Ravin-Rouge i doktor Marc Henri w przebraniu krajowców lasy Usellah i Akfadu i położone w tych okolicach osady Kabylów. Ich dokładna znajomość języka i wszystkich zwyczajów życiowych mieszkańców kraju umożliwiała im tak wiernie odgrywać rolę, odpowiednią ich kostjumowi, że dotychczas nigdzie nie wzbudzili nieufności.

Ze wszystkich wsi wyruszyli mężczyźni, zdolni do noszenia broni w pole; u pozostałych kobiet i starców dowiadywali się o Coronę, dotychczas jednak nie osiągnęli pewnego rezultatu.

Podczas największego upału zatrzymali się dziś w wyschłem o tej porze roku korycie rzeki Hammam, płynącej przez las Akfadu i spożywali tam jakieś podpłomyki, podarowane im przez jednego z pasterzy kóz. W krzakach nad brzegiem dało się nagle słyszeć tuż w pobliżu wycie szakala.

— Sygnał! — szepnął proboszcz do swego towarzysza.

Doktor skinął głową; i on znał aż nadto dobrze zwyczaje tych zwierząt, aby wiedzieć, że wycie to nie było prawdziwem. Już chwytał za rewolwer, gdy krzaki rozdzieliły się, a z nich wyszedł człowiek w burnusie, wołając dobrą francuzczyzną:

— Stójcie, przyjacielu!

Obydwaj podróżni poznali teraz pupila Corony i powitali go z żywą radością, gdyż skoro on się do nich przyłączał, to zwiększały się widoki dopięcia celu znacznie.

— Ukrywaliście się doskonale, moi panowie — mówił Campasolo, siadając obok nich na skale, pokrywającej niemal całe dno rzeki. — Od pięciu dni jestem na waszym tropie, a od dwudziestu czterech godzin w waszem bezpośredniem pobliżu, nie mogąc was jednak przyłapać. Dopiero pasterz kóz, którego spotkałem przed dwiema godzinami, pomógł mi do odszukania was.

Opowiedział teraz słuchającym go z największem zajęciem o wyniku podróży kapitana, o napadzie buntowników na Ravin-Rouge, o dokonanej tam rzezi i o uratowaniu zamkniętych w Fontaine-Froide przez przybycie w sam czas kapitana La Vendôme. Opowiadanie swoje zakończył słowami:

— Nie wątpię, że kapitan będzie się mógł utrzymać przez kilka tygodni, jeżeli mu woda nie wyjdzie. Śpichrze i piwnice mera są pełne, żywności i amunicji mają aż nadto. Wszystko pójdzie dobrze, jeżeli kapitanowi uda się doprowadzić do tego, aby wzajemnie mogli się znosić z sobą: gwardziści ze spahami, spahowie z osadnikami, a ci znowu z inżynierem Bazire i patrjotą Fabulet Nie życzę nikomu złego, ale jednak mi przykro, że ci obydwaj krzykacze nie padli w miejsce niejednego dzielnego człowieka, który dziś gryzie trawę.

Z kolei proboszcz zaczął opowiadać o swych poszukiwaniach z doktorem; wynik ich doprowadził ich do tego przekonania, że porwana na rozkaz Belkasssema młoda dziewczyna trzymana jest we wsi El-Hammam.

— Poniżej tej miejscowości tryska ciepłe źródło — mówił — któremu krajowcy tej okolicy przypisują cudowne działanie. Wiem, że Belkassem co roku tam przyjeżdża, aby używać kąpieli przeciwko reumatyzmowi. Posiada najpiękniejszy dom we wsi; podczas jego nieobecności pilnuje domu rekkab i utrzymuje go w porządku. Wreszcie prawie wszyscy mężczyźni tej wsi należą do tajnego związku Knuanów.

Doktor był również tego zdania, że Corona trzymaną jest w niewoli w tym domu i sądził, że teraz, gdy znajdują się we trzech, mogą podczas nocy bezpiecznie się odważyć na wśliznięcie się do wsi, aby uwolnić Coronę. Palił się z gorliwości i chęci czynu, już chociażby dlatego tylko, aby ubiedz kapitana, któremu teraz udała się taka doskonała sztuczka.

Campasolo jednak wstrząsając głową, wskazał na małe widoki powodzenia podobnego przedsięwzięcia, które, gdyby się nie udało, zniweczyłoby odrazu wszelką nadzieję uratowania Corony. Dalej rzekł, iż ma pewne poszlaki, że Corona znajduje się nie w El-Hammam, lecz w Agemunie.

— Dopiero wczoraj — kończył — opowiadał mi jeden z Beni-Flików, że banda, która porwała Coronę, a dowodzoną była przez jednego z Khuanów, pociągnęła w kierunku Agemunu. Tam też Coronę daleko lepiej ukryć można, niż w El-Hammam, a Belkassem wie doskonale, że krajowcy nie bardzo chętnie patrzą na to, gdy się sprawki miłosne łączy ze sprawami świętej wojny

— Dobrze więc — rzekł doktor, powstając, gdy proboszcz temu zapatrywaniu nie sprzeciwiał się wcale — w takim razie możemy się udać najpierw do Agenusa, aby tam zbadać rzecz dokładnie.

— Uważam, że lepiej będzie — zauważył węglarz — gdy jeszcze dziś nie pokażecie się we wsi. W bliskości tutaj znam opuszczoną węglarnię, a przy niej chatę. Obie należały do tego Beni-Flika, którego teraz pani Mazurier pielęgnuje w swoim ambulansie. Nałożę stos i zapalę go, a panowie obydwaj możecie przy nim pozostać. W ten sposób nie podpadnie nikomu, gdy co dnia będziecie przychodzili do wsi, aby tam kupować kuskus*). Przy tej sposobności możecie się dowiadywać o wszystkiem, nie budząc podejrzeń. Ja tymczasem pospieszę raz jeszcze do Mokraniego, którego zapewne zastanę jeszcze w La Medżanie. Doniosę mu, co uczynił Belkassem i nie wątpię bynajmniej, że „władca chwili" weźmie córkę mera pod swoją opiekę. Belkassem wtedy musi uledz, a będzie się strzegł sprzeczki z basz-agą o dziewczynę.

*) Ulubiona potrawa krajowców w Algierze, składająca się z kaszy lub mąki ryżowej, z tłuszczem baranim, kawałkami kur, zwierzyny i t. d.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(5)

H. G. Wells.

Rok 280.701.

Fantazja z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Skinął głową twierdząco.

— Po szylingu od wiersza za to opowiadanie! — zawołał redaktor.

Podróżnik jadł baraninę i pił wino w milczeniu. Do końca obiadu panowała jakaś ciężka atmosfera, każdy chciał się o coś zapytać, lecz nie śmiał się odezwać. Dziennikarz chciał wprowadzić jakieś życie w towarzystwo przy pomocy anegdotek, ale mu się to nie udawało. Podróżnik był przy doskonałym apetycie, to też jadł za trzech. Lekarz palił jednego papierosa po drugim i z ukosa spoglądał na gospodarza. Pan z brodą trwał w swem ponurem milczeniu i podziwu godną zawziętością pił szampana.

Nareszcie podróżnik zaspokoił głód i rozejrzał się dokoła.

— Darujcie mi tę żarłoczność, ale zdawało mi się, że umieram z głodu — rzekł i wziął cygaro. A teraz chodźmy do fajczarni. Będzie to długa historja, której nie można opowiadać przy pustych talerzach i kieliszkach.

Gdy przeszliśmy do przyległego pokoju, podróżnik siadłszy wygodnie w fotelu, zwrócił się do mnie:

— Opowiadałeś pan zapewne moim nowym gościom o maszynie *Czasie*?

— To chyba nie maszyna, tylko paradoks! — zawołał redaktor.

— Dziś nie pora na dysputy — odparł gospodarz. — Opowiadać będę, ale dowodzić mi się nie chce i zastrzegam sobie przytem, aby mi nikt nie przerywał. Opowiadanie moje może wam się wydać nieprawdziwem, nawet nieprawdopodobnem, daję wam jednak słowo honoru, że wszystko będzie świętą prawdą. O godzinie czwartej nad ranem byłem jeszcze w moim gabinecie, a potem przeżyłem dni, jakich jeszcze nikt nie przeżył. Jestem znużony ogromnie, mimo to jednak nie położę się wpierw spać, dopóki nie opowiem wam wszystkiego. Czy mogę na to liczyć, że nikt mi przerywać nie będzie?

— Zgoda! — odparł redaktor za nas wszystkich.

Światło lampy padało na twarz podróżnika, przesuwało się po głowie dziennikarza i nogach pana z brodą — inni pogrążeni byli w cieniu. Wyraz twarzy podróżnika, brzmienie jego głosu i sposób opowiadania wlewały w nas, bezpośrednich słuchaczów głęboką wiarę w jego dziwne słowa. To też wszyscy utkwili wzrok w opowiadającym i nie spuścili go z niego do samego końca.

IV.

— Ubiegłego czwartku — zaczął podróżnik — pokazałem panom maszynę, za pomocą której można tak samo przebiegać *Czas*, jak teraz przebiegamy *Przestrzeń*. Stoi znowu przed wami: jedna sztabka z kości słoniowej złamana, śrubka mosiężna pęknięta, ale zresztą maszyna zdrowa i cała. Chciałem ją wykończyć w piątek, ale zakręcając ostatnią śrubkę, zauważyłem, że jedna ze sztabek niklowych jest o cal za krótka. Trzeba się było zabrać do naprawy. Dopiero dzisiaj o dziesiątej przed południem została puszczona w ruch pierwsza na świecie maszyna *Czasu*. Wypróbowałem wszystkie śrubki i spojenia, nasmarowałem oś kryształowego koła i wskoczyłem na siodło. Samobójca, przykładając lufę do skroni, musi, mojem zdaniem, doznawać tej samej ciekawości, jakiej ja doznawałem w tej chwili.

Jedną rękę położyłem na drążku, który maszynę puszcza w ruch, drugą na hamulcu. Pocisnąłem pierwszy, zaraz potem drugi i — ziemia zachwiała się podemną, a ja miałem uczucie, jakbym się zapadał w przepaść.

Na chwilę przypuszczałem, że mi się umysł mąci. Rozejrzawszy się dokoła, spostrzegłem, że jestem w swoim gabinecie. Spojrzałem na zegar. Przed chwilą wskazywał dwie minuty po dziesiątej, a teraz już wpół do trzeciej. Pocisnąłem znowu drążek i hamulec. Gabinet przysłonił się jakąś gęstą mgłą, w oczach mi pociemniało.

Ujrzałem moją gospodynię, mistress Watelett, idącą ku bramie ogrodowej. Szła zapewne krokiem powolnym, jak zwykle, wydało mi się jednak, że pędzi szybko, jak strzała.

Nacisnąłem drążek z całych sił. W mgnieniu oka zapadła noc, potem przyszło jutro i znowu noc, potem pojutrze i noc i tak wciąż dalej z zwrastającą szybkością. W głowie mojej panował jakiś dziwny zamęt, w uszach szumiało jak w dziesięciu młynach.

Nie jestem w stanie określić słowami, jakiego człowiek doznaje uczucia, podróżując po *Czasie*. Prawdę mówiąc, jest ono niemiłem. Wydawało mi się, że lecę przepaść na złamanie karku. Kręciłem się w kółko między dniem i nocą, wreszcie ujrzałem nad sobą niebo, migające to słońcem, to księżycem i gwiazdami, stosownie do tego, czy to był dzień czy noc.

Bieg maszyny był tak chyży, że o odróżnieniu przedmiotów lub krajobrazów ani mowy być nie mogło; wszystko zlewało się w jakąś bezkształtną masę; światło i ciemność zmieniały się szybko, rażąc ogromnie wzrok. Wreszcie odmiany dnia i nocy zlały się w jakąś ogólną szarość; niebo stawało się coraz ciemniejszem, słońce było jakąś tarczą płomienistą, księżyc bladł i gasł powoli, gwiazd nie mogłem dojrzeć wcale, tylko od czasu do czasu jakieś białe światło przerzynało ciemność.

Znajdowałem się wciąż jeszcze na tem wzgórzu, na którem mój dom się znajduje, widziałem pochylone wiatrem drzewa, a wspaniałe gmachy przesuwały się przed memi oczyma, jak w marzeniu.

Ziemia wydawała mi się zmienioną zupełnie, maszyna pędziła coraz szybciej. Jak paciorki różańca przesuwały się przed memi oczyma już nie dnie i noce, ale pory roku; w jednej chwili przechodziłem od wiosny do lata, od lata do jesieni, od jesieni do zimy — śnieg mnie obsypywał i topniał natychmiast, ustępując miejsca bujnej roślinności, a ta znów ginęła pod śniegiem i tak ciągle. (C. d. n.).

L. 2415. 1908 1—2

Konkurs.

Magistrat m. Bełza rozpisuje konkurs na opróżnioną posadę lekarza miejskiego z płacą rocznych 500 zł. prowizorycznie na rok jeden, poczem może nastąpić stabilizacja.

Chcący się ubiegać o tę posadę, winni oprócz dostatecznej fizycznej zdolności posiadać następujące warunki:

1. prawo obywatelstwa austrjackiego,
2. dyplom doktora medycyny, uprawniający do wykonywania praktyki lekarskiej,
3. nieskazitelny charakter,
4. władanie językami krajowymi w mowie i piśmie.
5. praktykę najmniej dwuletnią w zawodzie lekarskim.

Między kandydatami będą mieli pierwszeństwo ci, którzy wykażą się dwuletnią służbą w jednym ze szpitali powszechnych, po uzyskaniu dyplomu doktorskiego, albo egzaminem fizykackim.

Tak udokumentowane podania należy wnosić do magistratu w Bełzie najpóźniej do końca października 1898.

Bełz, dnia 29 września 1898.

T. Kowalski, burmistrz.

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim — 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

Papier z fabryki czerlańskiej.

Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.